

AFISZE MÓWIA...

Leży przede mną stos dużych, czarno oprawnych tomów. Będzie tego chyba z trzydzieści sztuk. Przyprószone kurzem, pożółkłe kartki szeleszczą. To afisze teatru im. Słowackiego w Krakowie z ostatnich trzydziestu lat. Bardzo fascynująca lektura! Są tam nazwiska, które przysypał już pył zapomnienia i takie, które świecą wciąż jednakim blaskiem na firmamencie polskiego teatru.

Wyliczyć te wszystkie nazwiska? Więcej rok 1909, dyrekcja Ludwika Solskiego. Na afiszu „Noc listopadowa” Wyspiańskiego. Wykonawcy: Solska, Wysocka, Bończy, Leszczyński, Junosza, Maksymilian i Józef Węgrzynowie, Tarasiewicz, Siemaszko, Sobiesław. Na innych afiszach widnieją jeszcze nazwiska Arkawinówny, Słubickiej, Ordon Sosnowskiej, Sulimy, Kotarbińskiego, Kamińskiego, Sosnowskiego, Noskowskiego. Później pojawiają się Adwentowicz, Mieczysław Frankiel, Ferdynand Feldman, Wreszcio, Osterwa i Jaracz.

Ciekawy szczegół: do roku 1912 na afiszach nie ma nazwiska reżysera. Głos miał tylko autor i aktor. Reżyser był tak nieważną osobą, że nie myślała nawet o tym, aby go wymienić. Bardzo to zabawnie wygląda dzisiaj, kiedy reżyser stał się wszechwładnym panem teatru, koryguje autora ile się wlezie i przypisuje sobie wszystkie zasługi dobrego spektaklu.

Lecz nas przede wszystkim interesują aktorki. Na pierwszy plan wybija się *Irena Solska*. Ta niezwykła artystka potrafiła



Teatr krakowski w nocy

narzucić swoją indywidualność zarówno publiczności, jak i recenzentom. Podobnie, jak Sara Bernhardt była fantastycznie chuda w czasach, kiedy piękność kobiety odmierzano bujnością kształtów. Podobnie, jak Sara Bernhardt miała szorstki, gardlany głos, podczas gdy wszystkie inne aktorki mówiły słodko i dźwięcznie.

A, jednak czarowała, czarowała wszystkich, nie tylko tą fizyczną odrębnością, ale przede wszystkim ogromną skalą talentu, która jej pozwalała atakować wszystkie role po kolei. Ten urodzony „vamp” sceniczny był liryczną Julią Szekspira, Amelią i Salomeą Słowackiego, Norą z „Domu Lalki” Ibsena, Joasem z „Sędziów” i Joanną z „Nocy Listopadowej”, arystofanesową Gromitwoją i secesyjną „Psyche” Żuławskiego.

Obok Solskiej święci triumfy Stanisława Wysocka. Ciemna, jak noc, z przepysznym płaszczem czarnych włosów, tragiczna Judyta w „Księdzu Marku”, Jowdocha z „Sędziów” i Pallada z „Nocy Listopadowej”; „Fedra”; Eurypidesa, zbrodniczą Młynarką z „Zaczarowanego Koła” i również zbrodniczą Lady Macbeth.

W tych samych latach występowały w teatrze krakowskim i inne aktorki, bądź to gościnnie, bądź też zaangażowane na stałe. Wśród Nuna Młodziejowska, która miała później, już w wolnej Polsce położyć nieśpożyte zasługi około teatru wileńskiego i poznańskiego, występowała w „Srebrnych szczytach” Konczyńskiego Irena Ruszczyńska grała w „Zotym runie” Przybyszewskiego, Słubicka jako Madame Sans-Gêne. Do stałego zespołu należały przez długi czas wyjątkowej urody panie Lazarewicz i Helena Górską, ta ostatnia grywająca przeważnie w francuskich komediach salonowych. Doskonałą aktorką była Bronisłówna. Grały Mira Wiland i Leonia Barwińska, która miała stać się filarem teatru lwowskiego.

W r. 1911 zjawia się na scenie teatru im. Słowackiego, jako gość aktorka równie niezwykła, jak Solska, chociaż w zupełnie odmiennym stylu. To Jadwiga Mrozowska. Pod spokojną urodą krył się niezrównany temperament sceniczny, jakiś wspaniały, twórczy niepokój, który kazał jej później, po latach, gdy już dawno porzuciła scenę, udać się na zdobywanie szczytów górskich. A tymczasem w roku 1911 zdobyła powodzenie, które graniczyło niemal ze skandalem. Grała w takich sztukach, jak „Demon z mi” Wedekinda, „Kobieta i Pajac” Pierre-Loyusa, „Półdziewice” Prevosta. Te sztuki pełne zmysłowości i niedopowiedzeń, pozwalały jej wygrywać właśnie ów wewnętrzny niepokój, który z kolei udzielał się widzom. Jadwiga Mrozowska była przez wszystkich współczesnych określona jako fascynujące i niezwykle zjawisko sceniczne.

A oto wesuły szczegół: Na jednym z afiszów jest wydrukowane, że kostiumy p. Mrozowskiej są z pracowni Cavaliere Luigi Sapelli w Mediolanie. Otóż Mrozowska była na gościnnych występach we Włoszech, gdzie ją nieomal wygwizdano. Jej skomplikowany czar nie działał na synów południa. Jedynym miłym wspomnieniem z tych występów pozostały jej widocznie kostiumy kawalera Sapelli, którego uwieczniła na afiszu.

W r. 1912 widzimy często na afiszach nazwisko Laury Pyłłińskiej, córki poetki Marii Konopnickiej. I często pojawia się „naiwna”, śliczna blondynka Wanda Jaroszeńska. Znam ją z portretu Karpińskiej-

go: wielki czarny kapelusz kryje roztrzęsione złoto włosów. W uśmiechu stukartowa kobiecość. Miała ogromne powodzenie u płci brzydkiej.

W tym samym roku zjeżdża na gościnne występy świetna artystka Maria Przybyłko-Sienaszkowa, najsłynniejsza po wszystkie czasy „Młynarka” gra w „Zaczarowanym Kole”, gra w „Liliach” Morstina, „W sieci” Kisielskiego. Grają Ada Kosnowska i Zofia Czaplińska, każda na swój sposób doskonała artystka.

Na rok przed wojną następuje wielki exodus najlepszych artystów krakowskich do Warszawy. Teatr im. Słowackiego, którego dyrektorem jest podówczas Pawlikowski, nie obniża jednak swego poziomu. Do zespołu przybyła Konstancja Bednarzewska, uosobienie lobicego wdzięku. Spotykam ją dziś często na plantach i podziwiam, że można do późnego wieku zachować tak młodzieńczy uśmiech i tak błękitne spojrzenie! Bednarzewska grała Hrabinę w „Weselu Figara”, żonę w „Bajce o wilku” Molnara, Lale w „Malżeństwie Loli” Zbierzchowskiego.

W r. 1915 afisze sygnalizują pojawienie się dwóch wybitnych a wówczas jeszcze bardzo młodych artystek: Róży Łuszczkiewicz i Leokadii Pancewicz. Pierwsza z nich, poważna, skupiona, była tragiczna nie tylko na scenie. Popelniła samobójstwo w pełnym rozkwicie młodości i talentu. Uwielbiała teatr tak dalece, że w dzień śmierci złożyła wiązanek kwiatów na jego stopniach. Leokadia Pancewicz o majestatycznej postaci i wielkiej urodzie zalicza się dzisiaj do wybitnych artystek warszawskich.

W tym samym mniej więcej czasie pojawia się na afiszach nazwisko Mili Kamińskiej, która miała na scenie krakowskiej reprezentować francuski rodzaj dowcipu i elegancji. W 1916 debiutuje w „Zaczarowanym Kole” (Wojewodzianka) śliczne, wielkokokkie stworzenie: Maria Majdrowicz. Wkrótce później przenosi się do Warszawy, ale i tam nie pozostała wierna teatrowi. Można ją obecnie spotkać na ulicach Krakowa, prowadzącą za rękę małą córeczkę.



Plac św. Ducha w Krakowie.

W r. 1918 gra teatr krakowski dwie doskonałe nowości polskie: „Aszantkę” Perzyńskiego i „Lato” Rittnera (z Aleksandrem Węgierką). W innej polskiej sztuce: „Marii Leszczyńskiej” Konczyńskiego gra artystka o posagowej wprost urodzie — Helena Zahorska, dzisiaj należąca do zespołu Jaracza.

W 1918 spotykamy po raz pierwszy nazwisko rdzenniej krakowianki — dzisiaj ulubienicy Warszawy — Marii Malickiej, jako Zosi w „Weselu”. Na tym samym afiszu Zygmunt Nowakowski gra rolę poety, nie wiedząc jeszcze, że gra potrosze — siebie. W 1919 gra lwowianka, pełna wdzięku Anna Zielińska w „Romantycznych” Rostanda.

Afisz z 15 sierpnia 1920 przykuwa specjalnie wzrok. Tego dnia grają „Kościszkę pod Racławicami” dla żołnierzy. Po raz pierwszy — dla polskich żołnierzy. Był to dramatyczny moment, gdy wojska bolszewickie ustąpiły z pod Warszawy. A w Krakowie grano, jak to Kościszko rozprawił się z Moskalami.

W 1920 popularna dzisiaj sceniczna „matrona” Antonina Kłoińska gra Joannę w „Nocy Listopadowej”. W 1921 można zanotować nazwisko utalentowanej Jadwigi Zmijewskiej, a w dwa lata później Mazarekówny, Zaklickiej i Buczyńskiej. W 1921 debiutuje na scenie krakowskiej jeden z najbardziej dynamicznych talentów w teatrze polskim: Maria Modzelewska. Było to za dyrekcji Trzcńskiego, który miał szczęśliwą rękę do łowienia młodych talentów. W r. 1925 lub 1926 zdobył dla sceny krakowskiej pozostającą tam po dziś dzień Zofię Jaroszewską. W 1926 była również w teatrze krakowskim zdolna aktorka i dobra reżyserka Halina Starska.

Jaroszewską pamiętam w jej pierwszej dużej roli: jako Agnieszkę Gonzagą w Sulkowskim. Sulkowskiego grał Osterwa. Nigdy słowa Żeromskiego nie brzmiały tak czystą muzyką jak w tym prześlicznym dwugłosie! Piękność głosu, gestu i postaci, wybitny talent dramatyczny, predystynowały Jaroszewską do tych wszystkich wielkich ról, jakie kreowała na scenie teatru krakowskiego. W ostatnich latach sięgnęła do repertuaru Modrzejewskiej: do Fedry i Adrianny Lecouvreur.

W kilka lat po Jaroszewskiej zjawiała się na scenie krakowskiej bujna indywidualność aktorska, doskonała „Panna Maliszewska” Irena Eichlerówna. Była krótko, zabrał ją Lwów, gdzie wslawiła się szybko w sensacyjnej sztuce Tepy „Fräulein Doctor”. Dzisiaj, pomimo młodego wieku, należy Irena Eichlerówna do czołowych artystek Warszawy, a ostatnio powiększyła znakomitą galerię polskich „Madame Sans-Gêne” i jeszcze jedną doskonałą kreację.

Dyrektor Frycz objawszy przed trzema laty teatr krakowski, zaangażował młodą artystkę Romanę Pawłowską, prawdziwie dziecko teatru. Z nią pozyskała scena krakowska aktorkę o bardzo wielkich możliwościach, o subtelnych i przewrażliwionym talencie. Zawdzięczamy jej doskonałą Hrabinę w „Weselu Figara”, czarownicą Solange w „Lecie z Nohant” i kapitalną wprost Balbinę w sztuce Crommelynck. Pawłowska opuszcza w tym roku Kraków, zaangażowana do teatru Narodowego w Warszawie. Miejmy nadzieję, że na jej miejsce przyjdzie ktoś młody i utalentowany, o którym mówić będą kiedyś stare afisze...